TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 14. POZNAŃ dnia 4 Kwietnia. 1862.

„Tygodnik Poznański" wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM z podróży na Wschód.

CHEB.

Wyruszywszy z Poznania, pędziłem przez Lipsk i do przesytu opisane Drezno, ku granicom czeskim. — Przesiadłszy w Plauen z parowego na wóz końmi wleczony, stanąłem w Chebie (Eger), miasteczku czeskiem, pełnem historycznych wspomnień i pamiątek, mianowicie z czasów 30sto-letniéj wojny.

Oglądałem tu ruiny zamku, w którym niegdyś królowie i cesarze gościli i wspaniałe wyprawiali uczty; w którym przed 230stu prawie laty wyprawiono krwawą ucztę ostatnią przyjaciołom Wallensteina. Od owego zdarzenia opuszczony przez mieszkańców, pustoszał zwolna, a dzisiaj zamieniony w ruinę, ozdobioną dzikiem zielem, trawą i krzewami.

Oglądałem dom, w którym zabito Wallensteina, sławnego z wyniesienia się rycerską dzielnością na najwyższy stopień władzy cywilnéj i wojskowéj, sławniejszego okrutną a niezasłużoną śmiercią zdrajcy i przywróceniem mu czci dopiero w nowszym czasie, a najsławniejszego apoteozą, jaką mu napisał Schiller w wielkim z trzech właściwie złożonym dramacie. Widziałem cały teatr onéj tragedyi: sprzęty, których jéj bohater używał; miecz, na którego ostrzu nosił losy całéj Austryi wraz z tronem cesarskim; chorągwie, które na jego rozkaz rozwijano; halabardę, którą go przebił najemny siepacz i wiele innych po nim samym lub z jego czasu pamiątek.

Wallenstein, czyli Waldstein, jak sam się podpisywał, wyniesiony na księcia Meklemburgii, Frydlandu i Saganu i naczelnego wodza całéj armii austryackiéj, pan 30sto-milionowego majątku, któremu cesarz winien był wielkie summy, a daleko większą wdzięczność za posługi wojenne; został z rozkazu tego samego cesarza zabity i przeleżał na bruku podwórza dni parę, zanim się doczekał łaski pozwolenia na pogrzebanie. Ogromny jego majątek skonfiskowano i pomiędzy podłych rozdzielono zabójców, a jedynaczkę Waldsteina, wypchnięto z ojcowskiego pałacu w jednéj sukience, bez żadnego opatrzenia na drogę. Mimowoli przywodzi to wspomnienie smutniejszy, a bliżéj nas obchodzący przykład niewdzięczności.

Niepojęte są drogi, jakiemi Bóg czasem wiedzie człowieka przez życie. Wallenstein w Chebie założył pierwszy swój obóz; tam zabłysła gwiazda jego szczęścia i chwały i tam ze życiem zgasła. Kiedy już niewdzięczny cesarz wydał tajemne rozkazy, aby jego zbawcę zgładzono, podjął się wykonania tego polecenia pułkownik dragonów Buttler, podkomendny Wallensteina. Gdy ten wszedł do Chebu raz ostatni, znajdował się Buttler w jego przybocznéj straży; postanowił więc zaraz wykonać dane polecenie. Pięknie opisał Schiller to ostatnie wejście Wallensteina do Chebu. Buttler, widząc swą ofiarę w matni, mówi:

„Wszedł! skryta przeznaczenia dłoń go tutaj wparła,
Raz ostatni ta brama za nim się zawarła.
Skoro most ten zwodzony, po którym przechodził,
Do góry podniesiony, znów wyjście zagrodził;
Wszelki odwrót zbawienny dla niego odcięty.
Tutaj kres twój, Waldsteinie! Daléj ani krokiem!
Tu wyrok twych przeznaczeń dopełni się święty.
Tu twój meteor blaskiem zajaśniał szerokiem
Znacząc łuną na niebie swój obieg daleki,
I tu — u granic czeskich zagaśnie na wieki!"

Buttler, zmówiwszy się z ówczesnym komendantem warownego Chebu Gordonem, przygotował na zamku dziś już zburzonym wspaniałą ucztę, na którą zaprosił Waldsteina i kilku jego najwierniejszych przyjaciół na śmierć przeznaczonych. Lecz tylko ci przybyli, bo Waldstein cierpieniem fizycznem i moralnem znękany, zaproszenia nie przyjął.

Pod koniec uczty wpadli żołdacy Buttlera i pomordowali niespodziewających się takiéj zdrady. Waldstein siedział sobie w tym samym czasie spokojnie w domu, dotąd dobrze zachowanym a stojącym przy rynku, dosyć znacznie odległym od zamku i przywoławszy astrologa, kazał sobie stawiać horoskop. Czynił to często, bo wierzył w wpływy gwiazd na losy ludzi tak głęboko, iż nic bez rady wróżbitów nie poczynał. Mądry gwiazdarz długo się rozpatrywał po niebie, nareszcie oznajmił uroczyście, że księciu Frydlandu zagraża wielkie niebezpieczeństwo; ale ten nie uwierzył tym razem i z uśmiechem odprawił astrologa, sam zaś poszedł spocząć. —

Zbudził go wkrótce jęk i płacz kobiecy. Były to głosy rozpaczy hrabin: Terckiéj i Kińskiéj, którym ocalony a wierny jakiś sługa doniósł o śmierci ich mężów na zamku. Zerwał się Waldstein z łoża, a posłyszawszy oprócz płaczu jakiś duszony gwar po domu chciał się sam dowiedzieć o przyczynie, gdy w téj chwil

drzwi się z łoskotem otworzyły na oścież i wpadła zgraja zbójców, wysłanych przez Buttlera, a na jéj czele najśmielszy, Irlandczyk Deveroux, z okrzykiem: „musisz zginąć!"

Waldstein stanął jak wryty i odsłonił piersi, czekając spokojnie śmiertelnego ciosu. Tę scenę przedstawia wiszący w dawnem jego mieszkaniu obraz olejny. Padł halabardą przebity. Włóczono jego trupa po różnych miejscach w trumnie z prostych desek, aż dopiero po upływie dwóch lat wyprosiła owdowiała księżna zwłoki swego małżonka i pochowała w klasztorze Kartuzów pod Giczynem, przez nieboszczyka wystawionym. I tam nie zostawiono jeszcze Waldsteina w pokoju. R. 1639go kazał szwedzki generał Banner otworzyć grób, oderwać trupowi głowę i prawą rękę i posłał do Szwecyi. W sto lat później znowu resztę zwłok przeniesiono do Hradyszta (Münchengraetz), gdzie dotąd spoczywają. —

Rozpisałem się o Wallensteinie, ponieważ to znakomita postać historyczna, bohater wspaniałego dramatu Schillera, bardzo wysoko przezeń stawiony, czego najlepiéj dowodzą następujące słowa jednéj z osób dramatu:

„Jeźli ten królowładny wojownik upadnie,
Cała część świata nad nim w gruzy się zawali.
Jak okręt, gdy na morzu pożar go owładnie,
Płomieniami buchając, miota się na fali,
Nareszcie z trzaskiem pęka, a osadę całą
Pogrąża w otchłań morską, lub ciska w podniebie;
Tak on nas, których szczęście do niego wiązało,
Wszystkich swoim upadkiem w ruinach pogrzebie."

W dalszéj drodze ku Pradze zajmuje pięknem położeniem i dziwnym kształtem miasteczko Łokiet (Ellenbogen), zbudowane na skałach, częścią w nich wykute. Niektóre zaś domki poprzyczepiane do ścian skalnych wysoko nad ulicą niby gniazda jaskółcze.

W Karlsbadzie nic nie ma osobliwszego nad sławne źródło, a nic pospolitszego nad zbytek i roje cudzoziemców z całego świata, prawie tylu zdrowych, ilu chorych. Jadąc daléj ku Pradze drogą stromo a długo w górę się wijącą, ujrzałem cały Karlsbad u stóp mych. Ten jego obraz, pysznie oświecony zachodzącem słońcem, przejąłem wyobraźnią jako najpiękniejszy.

Wkrótce wszystko pociemniało, jak w znękanym umyśle, a do Pragi jeszcze 17 godzin drogi. Droga bardzo górzysta nie pozwalała zasnąć; trzeba było z znudzenia iść często pieszo, a pocieszać się widokiem nocnego krajobrazu, złożonego z ciemnych postaci gór i skał, rozjaśnionych gdzieniegdzie bielutkiemi domkami lub światełkami z okien chat wiejskich błyskającemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROK JEDEN Z ŻYCIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO. *)

Wróżby panny Lenormand. Podróż z Paryża do Genewy.

Kiedy już zapadło niecofnięte postanowienie przeniesienia się do Szwajcaryi, rozpoczęto przygotowania do bezzwłocznéj podróży. Wśród najrozmaitszych zajęć; jak to bywa na wyjezdnem, przyszła do głowy myśl Słowackiemu odwiedzenia jeszcze sławnéj naówczas wróżki paryzkiéj, panny Lenormand. Było to w samą wilią Bożego-Narodzenia.

„Dwoma dniami przed wyjazdem Michał rano wchodzi do mnie i pośród rozmowy wspomina coś o sławnéj pannie Lenormand. „Musisz ją Mama znać z reputacyi, bo ona niegdyś Cesarzowi wróżyła." — Ułożyliśmy natychmiast projekt iść do panny Lenormand. Szczęściem wiadoma nam była ulica, gdzie mieszkała; dom zaś, w którym żyje ta Sybilla, oznacza napis nad bramą: „Librairie de Mlle Lenormand." Wchodzimy do sieni, wita nas stara duguenna pytając, czy przyszliśmy na konsultacyą. Odpowiadamy, że tak, i wpuszczeni jesteśmy do pokoju ładnie umeblowanego, w którym całe ściany okryte obrazami rozmaitych cudów przyrodzenia i śród tych malowideł wisi ogromny portret saméj wróżki, w aksamitnéj czarnéj sukni, ze złotą u dołu frenzlą i w zamyślonéj postaci odmalowany. Kilka osób przybyłych przed nami czekało na kabałę, słychać było w drugim pokoju ciągłe mruczenie czarownicy. Wpuściła nas nareszcie do swego pokoju. Jak wygląda, opiszę: Jest-to baba stara, lat ma ze 60, otyła, nizka, z garbem na plecach, ubrana w szaréj sukni, na głowie mnóstwo loków i na nich na bakier aksamitny ogromny czarny beret, jak męzka czapka; rysy twarzy ma zupełnie polskie, trochę ciocię P. przypomina. Siadła na krześle z poręczami, przy biórku z wytartem suknem, na biórku leżało mnóstwo kart rozmaitéj wielkości. Usiedliśmy oba przy biórku. — Zapytana, odpowiedziała, że ceny wróżby są rozmaite, od 6 aż do 60 franków. Prosiliśmy o sześciu-frankową przyszłość. A więc przyznacie sami, że ludziom, co po 6 franków płacą za głupstwo, nie mogła wielkich cudów przepowiedzieć. Zadała mi pierwszemu następujące pytanie: „w którym miesiącu rodziłem się?" „w Auguście;" — „którego dnia?" „23;" „Jaka pierwsza litera imienia?" „J.;" „pierwsza litera kraju?" „P." — „Jaki kolor najwięcéj lubię w ubiorze?" „czarny." — „Jakie zwierzę najwięcéj lubię?" — „psa." — „Jakiego zwierzęcia najbardziéj niecierpię?" „pająka." — „Jaki kwiat najbardziéj lubię?" „różę." Na tem zakończyła, i wziąwszy talią kart zwyczajnych, ułożyła z nich długi szereg, dwie zawsze karty odrzucając. Potem wzięła ogromne karty, z dziwnymi wizerunkami i kazała mi z nich wybrać jedenaście lewą ręką, inne zaś odrzuciła. Potem z trzeciéj, równie ogromnéj, talii kazała mi wybrać 23 karty; z wybranych ułożyła ogromny wachlarz i z wachlarza zaczęła wróżyć, jak ekscytarz jednym głosem i niezmiernie prędko. Wróżby zupełnie pospolite; między innemi powiedziała, że będę się dwa razy kochać, że rozpoczynam podróż, któréj mi rozpoczynać nie radzi aż do odebraniá pewnych wiadomości; że dopiero w dziewięć miesięcy będę miał stałe o losie moim wiadomości; że jestem zdatny, ale radzi mi wykończyć to, com naszkicował; że między 27mym a 28 rokiem mojego życia będę bardzo szczęśliwy, że w tych latach wiele dla mnie zajdzie wypadków. Oto są wszystkie prawie przepowiednie; ostatnia tylko dosyć interesująca. Michałowi nie powiedzia-

*) Jest-to wyjątek z dwu tomowéj monografii o tym znakomitym naszym poecie, przygotowanéj przez prof. A. Małeckiego już w całości prawie do druku. Materyału do niéj dostarczył bogaty bardzo zbiór listów Juliusza, pisanych do matki i do innych także osób; a oprócz tego także dzieła jego, tak już ogłoszone, jako i zostające w rękopisie, których ma być liczba znaczna. P. R.

ła, że zaczyna podróż; i ponieważ jéj mówił, że kocha konia, wróżyła mu, że się na polu walki odznaczy. — Tumani baba i niczem zbywa chorych na zdrowy rozsądek pacyentów. 1) — Po tak przepędzonéj godzinie wyszliśmy z Michałem do ogrodu Luxembourg. Gadaliśmy długo drwiąc z siebie nawzajem, a potem mimowolnie wpadliśmy w długie zamyślenie, aż on pierwszy odezwał się: „Wiesz, szkoda, żeśmy babie nie dali po 60 franków, możeby nam co więcéj powiedziała.“ Odpowiedziałem śmiechem na te jego słowa; malowały one doskonale łatwowierność człowieka, zdradzały go aż do głębi serca. Ale ja także wyznać muszę, i jemu to wyznałem, że także przez czas zamyślenia na tę samę myśl wpadłem.“ (List z dnia 30go Grudnia 1832 z Genewy).

W wilią wyjazdu pożegnało grono bliższych znajomych Słowackiego obiadem, na cześć jego wyprawionym przez któregoś z przyjaciół. A nazajutrz, dnia 26 Grudnia, w samo więc drugie święto Bożego-Narodzenia, o godzinie 7méj wieczorem wsiadł do dyliżansu.

„Przyjaciele, z których jeszcze dwóch przy powozie mnie czekało, stali wokoło, gadając ze mną przez okna karety.... i przy świetle latarni dziwnie się wydawała postać wychudła i blada suchotnika (Zienkowicza), który się wywlekł z mieszkania i stał nieruchomy na deszczu. Widzę go dotąd przed sobą, jak mówi Szekspir, oczyma duszy mojéj, choć go może oczyma głowy nigdy już nie zobaczę. Ruszył dyliżans, to ogromne zwierzę, nadziane różno-narodowym tłumem, i jechaliśmy długo przez ciemne ulice, potem przez p o n t N e u f, a potem przez ulice, na których nigdy nie byłem, choć blizko półtora roku siedziałem w Paryżu. I tak zakończyłem paryzki epizod mojego życia. W nocy nie mogąc rozerwać niczem mojéj uwagi, przebiegłem myślą mój pobyt w tem mieście — i nic nie znalazłem przyjemnego — żadnego wspomnienia, prócz chwili, w któréj przyniesiono mi pierwsze dwa tomiki moich poezyi.“

A znajomość z panną Korą? — Nie ma o niéj wzmianki w tem rozmyślaniu poety o najbliższéj swojéj przeszłości. Pożegnanie się ich obojga było, zdaje się, z jego strony obojętne; dla niéj było bardzo bolesne.

„Powiem ci mamo, że mnie kilka osób w Paryżu żałowało, mówi Juliusz w innem miejscu tego samego listu. Kora płakała i z drugiego pokoju było słychać łkanie; a kiedy wyszła do salonu, czerwone miała tak oczy, że siostry za rzecz potrzebną uznały mówić przedemną, że ma mocny katar mózgowy, nad czem bardzo ubolewałem.“

Ale wróćmy do przerwanego opisu podróży.

„Przejeżdżałem przez ładną Francyą — ładną nawet w zimie, bo pola, choć skrzepłe, zachowują jednak zieloną barwę. W dyliżansie, w którym jechałem, znajdowało się kilku Francuzów, którzy na górach wysiadali z powozu i szli piechotą. Zacząłem ich naśladować i często po całéj mili uchodziłem. Co dziwaczniejsza jeszcze, że w towarzystwie naszem znajdował się jeden sławny szybko-biegacz, który się w Paryżu popisywał i któremu dotrzymywałem kroku. — Towarzysze moi pierwsi znudzili się pieszemi wędrówkami i na końcu samotny musiałem je odbywać. Wszedłszy na jednę górę, spotkałem się poraz pierwszy z zimą; murawa była cała szronem obsuta, futro u mego płaszcza obmarzło; wyprzedziłem z daleka dyliżans i stanąłem sam jeden, a widząc naokoło skały, waszemi imionami próbowałem ich echa.... Jechałem przez T o n n e r r e-D o l e; wszędzie śliczne okolice. Nakoniec trzeciego dnia, o godzinie piątéj z rana, przyjechaliśmy do S t. L a u r e n t, położonego na górze J u r a, zkąd trzeba było wziąść sanki, aby przebyć śniegi téj góry. Sanki dano nam zupełnie do naszych bud podobne. Towarzystwo dyliżansowe w dwie się budy zebrało, bo było już nas tylko czterech. Siedliśmy więc, ja z moim ciągłym towarzyszem Szwajcarem w pierwsze sanie, dwóch kupców francuzkich w drugie, na trzecie spakowano rzeczy i ruszyliśmy z górki na górkę. Co za rozkosz — śnieg dawno niewidziany — tu sanna, tu po gołoledzi sanki nad przepaścią grożą zatoczeniem się. — Co za rozkosz jechać na południe sankami! O 7méj zaczynało się rozjaśniać. Jechaliśmy brzegiem doliny M i j o u, która się kilka mil ciągnie. — W dolinie między sosnami stoją opuszczone szalety - domki, w których latem pasterze mieszkają. Na końcu doliny widać wielką bramę, to jest góry z dwóch stron spływają i kończą wąwóz, a w tem ujściu doliny kawał mgły wisiał do ziemi, jak śrebrna kortyna. Słońce oświecało ten zimny i zamarzły obraz. W oberzy samotnéj na górze Jura jedliśmy obiad, a po obiedzie pokrzepieni, zaczęliśmy nową podróż z góry na dół. Dosyć wam powiedzieć, że prędkim kłusem jechaliśmy z téj góry godzinę, i porzuciwszy najpiękniejszy czas na górze, wpadliśmy nagle w krainę mgły, tak, że spojrzawszy na otaczający naokoło i na śpiący na ziemi obłok, nie mogliśmy prawie wmówić w siebie, aby o téj porze na szczycie góry słońce świeciło. Zjechawszy z Jura, w półgodziny stanęliśmy na gruncie Szwajcarów, w ojczyźnie Wilhelma Tella. Jechałem koło F e r n e y; widziałem z daleka zamek Woltera i kościołek, który Bogu postawił. — Ferney mniéj na mnie zrobiło wrażenia, niż sama droga. Przez

1) Ażeby zaspokoić czytelnika ciekawość i powiedzieć mu o wypadku tych przepowiedni, póki pamięta jeszcze o wróżbie, nadmieniam, że jednak w tym pojedyńczym razie niekoniecznie „baba tumaniła!“ Niejedno się z jéj zapowiedzi spełniło rzeczywiście. I tak, co się tyczy dwukrotnego zakochania — okaże się niżéj, że w tem było wiele prawdy, chociaż nie trzeba brać rzeczy w zbyt ścisłym sensie. Obietnica szczęścia i czasu obfitego w wypadki między 27 a 28 rokiem życia, ściągnęła się wprawdzie do skromniejszych nieco rozmiarów, bo tylko do podróży do Włoch i na Wschód odbytéj w r. 1836—37. Z tem wszystkiem, chociaż nie były to czasy b a r d z o s z c z ę ś l i w e, to były one jednak jeszcze n a j s z c z ę ś l i w s z e stósunkowo w całem życiu poety, od chwili wyjazdu jego na emigracyą, a nawet i najobfitsze w wypadki a przynajmniéj w przygody. A co ze wszystkiego najdziwniejsza, to że trafiły właśnie na wiek jego oznaczony!

Byronowi, kiedy jeszcze był chłopcem, wróżyła także wieszczka jakaś, nazwiskiem Mrs. Williams. Przepowiedziała mu, że rok wieku d w u d z i e s t y s i ó d m y i t r z y d z i e s t y s i ó d m y będzie dla niego niebezpiecznym. „Jedno się rzeczywiście spełniło,“ pisał Byron w swoich pamiętnikach, stósując rzecz do swego ożenienia, które przypadło właśnie na rok jego 27my. „Nie zapomnę nigdy 2go Stycznia (1815). Było mi, jak gdyby podpisywali mój wyrok na śmierć. Lady Byron (młoda panna) była jedyną spokojną osobą w całem towarzystwie. Ksiądz wymówił nazwisko moje fałszywie; matka narzeczonéj wrzeszczała; ja drżałem jak osowy listek, dawałem odpowiedzi niedorzeczne i nazwałem żonę po ślubie Miss Millbank (nazwisko panieńskie)“ . . . Tak tę rzecz opisywał Byron w kilka lat po owym ślubie złowieszczym, który zatruł mu całe życie goryczą. Nie upłynęło wiele czasu i okazało się, że i druga przepowiednia owéj wróżki miała się spełnić. Mając właśnie lat 36 i kilka miesięcy, poeta zakończył życie.

Więc wierzyć przepowiedniom? — Nie zawsze! Ale zdarzają się czasem rzeczy na ziemi i na niebie, o których się nie śniło naszym filozofom... Byron w nie wierzył, Walter Scott także, i Rousseau, i Göthe, i Napoleon — i wiele innych wielkich ludzi!

12 godzin widząc śniegi wokoło, o was marzyłem, marzyłem o dawnem dzieciństwie, o dniach przepędzonych między sosnami. Tak mi było miło i smutno razem, że wam tego wystawić nie potrafię. — O półtoréj mili od Genewy znów siedliśmy w dyliżans na kołach i o 5téj wieczór wjechaliśmy do miasta. Teraz patrzcie na początek listu, a będziecie mieli wyobrażenie, jak pierwsze chwile w téj mieścinie przepędziłem.“

Początek listu był taki:

„Nie masz smutniejszéj dla mnie chwili, jak ta, w któréj przybywam do obcego miasta. Dzisiaj o 5téj wieczór przyjechałem do Genewy, wniosłem się do hotelu pod Wielkim Orłem i nie mogąc po nocy włóczyć się po nieznanem mieście, kazałem sobie do pokoiku przynieść herbaty i przy ogniu kominka marzę i piszę list ten do kochanéj Mamy.“ (Wszystko z listu datowanogo z Genewy dnia 30 Grudnia 1832).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogląd na wewnętrzny stan miast polskich aż do wieku XVIII.

I. *Jak się różniły pomiędzy sobą: miasta, grody, opola, stolice, mieściny; ich początek i autonomia.*

Już w wieku XVI, XVII pisywano u nas wierszem i prozą o miastach 1), i dotąd historya ich opisywana jest na sposob różny (najnowsza przez L. Rzeczniowskiego w Warszawie roku zeszłego wydana miasto Łomżę przedstawia); ale z nich sam tylko Poznań ma historyą, w Obrazie historyczno-statystycznym od Józefa Łukaszewicza przedstawionym 2), tego imienia godną. Wszelako i ten obraz drugie po historyi czeskiéj Pragi, przez Wacława Władywoja Tomka napisanéj 3), w rzędzie monografii miast słowiańskich zajmuje miejsce. Jak wszystkim tego rodzaju pismom, tak i obu tym dziełom, zarzucić jednak można, że niezwracając należytéj uwagi na polityczny stan zachodnio-słowiańskich miast, nie rozwięzują pytania: czemu to nie tylko polskie, lecz i, po wnijściu na tron Piastów wielkich książąt litewskich, żmudzkie, ruskie i litewskie grody przyjmowały prawo teutońskie na wyścigi? Ażeby rozwiązać tę zagadkę, stan grodów polskich aż do XIIgo, a litewskich, tudzież ruskich, aż do XIV wieku zbadać należy. Wszelako i tak rzecz odgadniona nie będzie; albowiem po odpowiedzi na pierwsze pytanie; nasunie się drugie, zkąd to poszło, że po przyjęciu magdeburskiego prawa miasta zostawały z ziemianami w ciągłym antagonizmie? Mniemam, że kto na to pytanie odpowie, ten wyjaśni przyczynę upadku miast dawnéj Polski i Litwy w XVIIgo i XVIII wieku, tudzież wyświeci szczegół w historyi narodu polskiego i prawa jego politycznego dotąd nietylko nierozważony i niewyjaśniony, lecz nawet zupełnie od historyków pominięty.

1) Porówn. literaturę miasta Krakowa i okolic w dziele Ambrożego Grabowskiego. Kraków i jego okolice 1844, wydanie 4te. Piśmienn. moje II. 72, 8.

2) Wyszedł w dwóch tomach w Pozn. 1838.

3) Déjepis města Prahy 1858 w dwóch tomach. Dotąd wyszedł tom I czasów Karóla IV dochodzący.

Wziąwszy przed się rzucić nań jakiekolwiek światło, oprę mój pogląd na dowodach, które mówiąc o miastach, w drugim i czwartym tomie historyi prawodawstw słowiańskich przywiodłem. Gdy więc rzecz swą w tym artykule gołosłownie przedstawię, raczy czytelnik pomnieć, że się już dowody na to złożyło tamże.

W pierwotnéj, przez różnorodną ludność zamieszkiwanéj Germanii, sielskie osady miały dwojaki, jednodworcowy i wiejski ustrój. Chociaż osady drugie, budowane w ulice, zabezpieczano zewnątrz okopami, nie mniemając jednakże znaleść w niéj dostatecznéj obrony, budowano grody, czyli grodzono (fortyfikowano) osady wiejskie, na przypadek silniejszego od nieprzyjaciół napadu. Rozumie się, że i te przeciw taktyce Rzymian krótki stawiały opór. — W czasie wojny przeto bezpieczniéj było szukać schronienia w lasach, opuszczając miejsca obronne. Tym grodom przypatrując się Rzymianie, i już oppida, już urbes nazywając je, nie uważali za miasta i twierdzili, że się takowe w Germanii nigdzie nie znajdują. Uważali też, że więcéj od owych osad dawały obrony zamki (castella), w pośród których chowali germańscy królowie swe skarby. 4) — Zamki te, burgami już za Tacyta czasów zwane 5), odpowiadały słowiańskim grodom; ta jednakże była między nimi różnica, że pierwsze z pojedyńczych się, a drugie ze zbiorowych składały budowli. To też piszący we dwa po Tacycie wieki Ptolemeusz greckim wyrazem πόλις, a znów w pięć po nim wieków czyniący ziem słowiańskich przegląd tak zwany geograf bawarski, urbs je mianuje, odróżniając od civitas, czyli okręgu, na które się kraj dzielił. Jego sposób wyrażania się naśladując najdawniejszy kronikarz polski Marcin Gallus (pisał r. 1109—1119) dzieli kraje polskiego państwa na opola, nazywając je civitates 6), która to nazwa, że nie znaczy grodu, ale cały powiat (opole), widać z liczby wyprowadzanego ztąd do boju rycerstwa. Któżby bowiem dał temu wiarę, że w czasach Chrobrego Poznań był tak ludny, że mógł wystawić na wojnę tysiąc trzysta pancernych (jezdnych), a cztery tysiące pawężników (w tarcze uzbrojonych piechotników)? wystawiało więc taką liczbę żołnierza całe opole, czyli, jak dziś mówimy, cały powiat poznański.

Ponieważ opole każde miało swoją stolicę, w któréj powiatowe mieszkały władze i stolica ta grodem się musiała nazywać, gdy innego wyrazu nie miał ówczesny język na oznaczenie miejskiéj osady, i ponieważ obok tego grodu były inne różnéj objętości, a wszystkie warowniami, czyli, według wyrażenia się bawarskiego geografa, urbes były; przeto w niemałym znalazł się kłopocie kronikarz Gallus, jakichby wyrazów użyć na odróżnienie grodów warownych a otwartych. Użył więc terminologii Rzymian, która gdy była wątpliwą (civitas a urbs znaczy czasem w klasycznéj łacinie jedno), przeto i nomenklaturę grodów XII wieku wyraził przez nią wątpliwie. Według terminologii jego grody stołeczne udzielnego monarchy polskiego, jakimi był Kraków, Sandomierz, Wrocław, nazwane były sedes (stolice); a także grody, podrzędnego (lenniczego) księcia

4) Tacyt ann. II, 62.

5) Słownik Gryma p. w. Burg.

6) Marcin Gallus (wyd. Bandt.) wyliczywszy, 51—53 ile pancernych, a ile pieszych (clipeati) wysełał na wojnę Poznań, Gniezno, Włocławek, Gdecz, dodaje: de aliis vero civitatibus et castellis.

lub biskupa stolicą będące, urbes mianowane zostały. Też same, ilekroć opole miały wyrazić, raz civitates, drugi raz, z przyczyny, że w nich zamieszkiwał biskup, urbis pozyskały miano 7). Takaż gmatwanina widoczną jest w nazwie opolowych grodów przezeń użytéj. Gniezno choć stolica arcybiskupa (metropolis), jednakże nazywa się (u Galla) raz urbs, drugi raz civitas 8); był bowiem za jego czasów gród ten nie stolicą kraju, ale powiatu. Toż samo o Poznaniu powiedział 9); przeciwnie Głogów, że był stolicą opola, tudzież znakomitą twierdzą, raz civitas, drugi raz urbs, a trzeci raz castrum nazwany został 10). Wszystkie inne polskie, szlązkie, mazowieckie i pomorskie grody tudzież grodki, czyli, jak po nastaniu do Polski miast mawiano, miasteczka, a mianowicie (alfabetycznie wymieniając je położę obok liczbę, która na stronicę Galusowéj kroniki według wydania Bandkiego wskazuje): Bytom 258, Czarnków 226, Kruświca 144, Grodziec (Grodec) 99, Kamieniec (Kamenez) 283, Koźle 207, Łęczyca (Lucic) 212, Międzyrzec 158, Nakło 136, 313, Spicymirz 212, Uście 229, Wieleń (Velun) 231, Wyszogrod 313, Zantok 169, nazywają się albo castrum, albo castellum. Ostatnie i prywatni stawiając, od swego nazywali je miana 11). Jeżeli osada jaka zupełnie była, jak mniemam, otwartą, czyli żadnéj nie posiadała warowni, a odbywały się w niéj targi, taka mieściną 12), jak późniéj mawiano, lub jednodworcową wsią 13) nazywaną była po prostu. — Pomijam resztę grodów, które według innych źródeł przywiódł Lelewel 14); pomijam i tę okoliczność, że powyższe grody Kadłubek rozmaicie ponazywał 15); nie jest bowiem zamiarem moim dać opis ziemi państwa polskiego w czasach najdawniejszych, lecz stan jéj grodów wewnętrzny, tudzież stósunek ich do miast przedstawić przedsiębiorę.

Nie daremnie usiłowałem grodów łacińskie nazwy wyróżnić; w nich bowiem kryje się większe lub mniejsze ich znaczenie, rozkład i stan wewnętrzny. Jak w grodach nad brzegami baltyckiego i północnego morza (aż do Wandei zachodząc) dla handlu pobudowanych, różnorodna na odbywane tamże zbierała się targi, tak również i do grodów polskich w tymże celu ludność przybywała rozmaita. Wiadomo z IV księgi Strabona, że Wenedowie wielce się handlem zajmowali (mówi tenże). Wiadomo z Adama bremeńskiego i z Helmolda, że do handlowéj Winety różnéj narodowości ludy okrętami zawijały. Coś podobnego wnosić się godzi o polskich stołecznych i powiatowych grodach, z których Kraków, według geografa arabskiego, obfitował w targowiska, pełny był ludzi w nauce i wyznaniu rzymskiem biegłych, pełny rzemieślników, równie pojętnych jak zręcznych 16). — Toż o innych grodach świadczy tenże, a kronikarz Gallus o rzemieślnikach i sztukmistrzach 17), którzy nie gdzieindziéj jak po grodach zapewne mieszkali, podaje. Tamże a nie po wsiach mieszkać musieli, już za Leszka, syna Ziemomysłowego, mający stósunki ze spółwiercami hiszpańskimi. Żydzi, którzy posiadali licznych, może za długi posądzanych sobie chrześcian, a których z niewoli wykupywała od nich pobożna królowa Judyta, małżonka Władysława Hermana 18). Każdemu, nietylko swobodnego, lecz i poddańczego stanu, rólnikowi, musiał być wolny do grodu przystęp, gdy w grodzie Krakowie, już pod 862 r. w historyi występującym, w r. 1257 miasto zakładający wójci, mieli sobie położony ten warunek, że żadnego rólnika w poczet mieszczan nie przyjmą 19), ażeby (słowa są dyplomatu), przez ciśnięcie się wiejskiéj ludności do miast gospodarstwo nie ucierpiało rólne. Wszyscy mieszkańcy grodu stanowili gminę, która kiedyby się poraz pierwszy, gdzie, i jak, ukonstytuowała, rozważmy.

Com w Dzienniku Powszechnym Warszawskim (r. 1861 Nr. 55, 56) o kształtowaniu się w Germanii sielskiéj gminy dwojakiéj, skandynawskiéj a swewskiéj, powiedział, toż samo o gminie grodzkiéj uważyć należy. Kiedy Tacyt przeczy temu, ażeby Germanowie znać mieli miasta, i wyraźnie powiada, że cierpieć ich nawet nie mogli, zamieszkując same tylko z rozproszono leżących dworów składające się sioła, to jednakże dodając, że mają i takie osady, które się składały, z domów przestrzenią pewną ziemi okolonych, w podłuż idących czyli w ulicę pobudowanych 20), napomyka przez to, że mieli i rodzaj mieścin. Te on, swoim czyli rzymskim wyrazem vicus nazywając je, uważa za część powiatu 21). Jacyż je to Germanowie budowali? Byli to Swewowie, nietylko wików, ale i grodów 22) budownicy, czem właśnie wyróżnili się od skojarzonych niegdyś z sobą, a późniéj odczepionych od siebie, Germanów tych, którzy Szwabów, wraz z wiernymi sobie Słowianami, jak mniemam, uzyskali nazwę. Ci to Szwabowie skoro się znowu z Teutonami połączyli, nie stawiali już grodów, ale burgi 23).

---

7) Odróżnienie tych nazw przedstawia dobitnie Wrocław. Nazwany jest, podobnie jak Kraków i Sandomirz, sedes regni principalis (Galla kron. 151, 167, 278), nazwany civitas, tudzież urbs (tamże 163, 165). Stolica Mazowsza Płock, tudzież Pomorza, urbs tylko mianowana, mogła się też i civitas nazywać tem bardziéj, gdy i stolicą Pomorza będący Białogrod obie te nazwy nosił (tamże 179, 215); bo że się Kołobregi urbs tylko zwały (u tegoż 190, 216) pojąć łatwo, Biskup bowiem tylko, a żaden książę, w grodzie tym nie mieszkał.

8) Gallus 38, 90, 212.

9) Na str. 90 urbs nazywa ten gród, a na 53 do civitates go liczy.

10) Tenże 254, 262—3, 267, 270, 286.

11) Castrum quod Zetheus sui nominis feceiat, tenże 166.

12) In loco qui dicitur Zarnowyecz tamże 165.

13) Vila, predium, tamże 181.

14) Polska średn. wiek. II, 327 nstpn. wyd drugie.

15) Santok municipium, Koźle oppidum, i w ogóle urbes, burgi, municipia, kronika Kadł. wydanie kownack. I, 167, 179, 262.

16) Edrisi w Lelewela Pols. średn. wiek. II, 332 nstpn.

17) Smucąc się z powodu zbyt wczesnego skonu Mieczysława, syna Bolesława Smiałego, z Węgier do Polski sprowadzonego, artifices studia, operatores opera, mówi Gallus 118, postponebant.

18) Mówi Gallus 131. Porówn. artykuł Bielowskiego w książce zbioroweé, Wojciekiemu ofiarowanéj (wyszła w Warszawie 1862)

19) Hoc etiam nobis iidem Advocati promiserunt, quod nullum adscripticium nostrum vel Ecclesiae seu cujuscunquae alterius, vel etiam Polonum liberum, qui in rure hactenus habitavit, faciant suum concivem. Porówn. akt erekcyjny Krakowa w Miscell. Crac. II, 65. —

20) Nullas Germanorum populis urbes habitari satis notum est; ne pati quidem inter se junctas sedes. Colunt discreti ac diversi, ut fons, ut campus, ut nemus placuit. Vicos locant, non in nostrum morem connexis et cohaerentibus aedificiis: suam quisque domum spatio circumdat. Tacit Germ. 16. Porówn. tegoż 19.

21) Tacyt German: 12.

22) Cognovit, Svevos, more suo, concilio habito, nuncios in omnes partes dimisisse, uti de oppidis demigrarent. Caesar de bell. gal. IV, 19.

23) Myśl wyrażoną o tem w Bibl. Warsz. r. 1853, II, 405 posłałem w odbitce Lelewelowi drogą księgarską. Pobieżnie przeczy-

Mniemam też, że grody budowane w Germanii na swewskiéj niegdyś ziemi, a rządzące się prawem do słowiańskiego podobnem, ani Teutonowie, ani Szwaby, lecz Swewowie zakładali. Grodzka osada taka, równie jak wiejska gmina, miała autonomią, samorząd i swojskie sądy. Posiadało je i polskie Gniezno aż do czasów Bolesława Krzywoustego, który, jak zeznaje Gallus (strona 212), pierwszym był z naszych monarchów, co w grodzie tym powierzył swojemu Komesowi naczelną władzę, zrównawszy go przez to z innemi nawet stołecznemi grodami. I we Wrocławiu bowiem (mówi kronikarz tenże) rządził Komes, i więcéj jak prawdopodobnem jest, że w Krakowie, w Sandomierzu i zgoła po wszystkich twierdzami wyłącznie nie będących grodach, téjże nazwy urzędnik naczelnie rządził; przeciwnie w twierdzy, co wyraźnie o Santoku żywotopisiec ś. Ottona zeznał, rządził setnik. Podrzędne pod nim sprawowali rządy ciż sami, co w gminach wiejskich, dziesiętnikami itd. nazywani, urzędnicy. Jeszcze Kromer (w swoim opisie Polski), kiedy już nie było grodów, ale miasta, rajców tych, co przestępców ścinali, dochodami szafowali, nad publicznemi budowlami czuwali, z dziesiętnikami, Niemcom zupełnie nieznanymi, porównał. Pomimo Komesa miała gmina w rządzie grodzkim udział, reprezentowana będąc przez radę, z którą wiecowała 24).

O pomorskich republikancko się rządzących wyraźnie to żywotopiscy Ottona ś. poświadczyli. Niewiadomy skład i ład grodów swewskich, może być z grodów polskich, a z praw prywatnych i karnych, które w pierwszych obowiązywały, może być na takież prawa drugich grodów rozciągniony wniosek. Polityczne tychże czyli polskich grodów rządy, mają kilka danych, swewskie nie posiadają żadnych. Skład ten i ład, ile on na wyrozumienie praw wpływał, rozważmy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PIERWSZY ROCZNIK
Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu

za rok 1861. Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki 1862.

(Dokończenie).

Rocznik ten składa się z czterech części: z których pierwsza zawiera sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa za rok 1861; 2ga ustawy Towarzystwa przemysłowego; 3cia ustawy Towarzystwa pożyczkowego dla przemysłowców miasta Poznania; 4ta spis członków Towarzystwa przemysłowego.

Dowiadujemy się, że Towarzystwo składa się z 230 członków, pomiędzy któremi jest 31 zamiejscowych czyli obywateli wiejskich, jeden ksiądz, kilku prawników i kilku profesorów a żadnego niema lekarza i staro-zakonnego, kilku tylko nie znajdujemy tutejszych techników, kupców i rzemieślników.

Celem Towarzystwa Przemysłowego jest, według § 1, towarzyska zabawa i wzajemne pouczanie się w rzeczach przemysłu, które to zadanie ma być osiągnięte, według § 3, a) przez zbieranie się towarzyskie w wspólnym lokalu; b) przez wykłady w przedmiotach naukowych; c) przez wzajemne udzielanie doświadczeń i porozumiewanie się w przedmiotach z dziedziny przemysłu; d) przez podawanie sposobności czytania książek i pism czasowych do przemysłu się odnoszących; e) przez urządzanie wystaw przedmiotów przemysłowych; f) przez założenie zbioru modelów i innych przedmiotów tyczących się przemysłu. Inne środki do tego celu prowadzące, któreby Towarzystwo oprócz powyż wymienionych uznało za potrzebne, nie wyłączają się.

Otóż są mniéj więcéj główniejsze zarysy urządzenia Towarzystw Przem. Nie litera wszakże stanowi o wartości i żywotności instytucyi, ale duch, jaki ją ożywia. Najlepsze o tem wyobrażenie poweźmiem z sprawozdania Dyrekcyi na czele Rocznika umieszczonego. Dowiadujemy się tam, że Tow. to, jakkolwiek już r. 1849 zawiązane, od r, 1857 żadnych już prawie nie dawało oznak życia; dopiero nowym usiłowaniom, tak niektórych dawniejszych onegoż członków, jako też i takich nie wielu, co widzieli konieczność stowarzyszenia, od którego dla społeczeństwa naszego, błogich tylko spodziewać się można owoców, udało się zebrać na dniu 18 Grudn. 1860 nowe Walne Zebranie, które wybrało w miejsce dawnéj prawie rozwiązanéj, nową dyrekcyą z dziewięciu złożoną członków.

Starając się przedewszystkiem o umysłowe zabawy i korzyści członków, urządziła dyrekcya prelekcye, które z wyjątkiem 4 latowych miesięcy, odbywały się w każdą Niedzielę wieczorem. W tym samym celu znajdowały się w pokojach Towarzystwa rozmaite pisma: Otóż tak pomiędzy prelekcyami, o których Tygodnik po kilkakroć już wzmiankował, jako też pomiędzy pismami, nie widzimy tego, coby znamionowało Towarzystwo przemysłowe; prawie wszystkie te odczyty i pisma byłyby równie stósowne w każdem innem towarzystwie a nawet w towarzystwie damskiem; pomiędzy pismami nie widzimy ani Ogniska, ani Dziennika politechnicznego, ani wzmiankowanego poprzednio Innug der Zukunft, nie słyszeliśmy też o prelekcyach, któreby wzięły za przedmiot dzisiejszy stan, historyą lub też pojedyńczą jaką gałąź handlu, rzemiosł, fabrykacyi albo innych jakich przedsięwzięć przemysłowych. Pojmujemy, że o takie prelekcye się wystarać nie jest łatwo, ale do rozbudzenia, poznania i podniesienia przemysłu pomiędzy naszem społeczeństwem są one niezbędnie potrzebne.

Z innych urządzeń Towarzystwa przytaczamy, iż p. Jaroczyński daje bezpłatnie w lokalu Tow. dwa razy na tydzień lekcye rysunków, że Towarzystwo wybrało ze swego łona komisyą mającą się zająć spisem wszystkich przemysłowców w W. Ks. Poznańskiem, komisyą mającą się zająć udziałem w wystawie londyńskiéj, inną do urządzenia sądu polubownego dla członków Tow., inną do ułożenia słownika wyrazów technicznych polskich. Za najważniejszą jednakże swą czynność uważa słusznie Tow. przemysłowe, urządzenie Towarzystwa

---

tawszy. com napisał, zganił mnie w dziele N a r o d y itd. (str. 748). Tąż samą drogą powtórnie wyłuszczywszy mu myśl swoją i oświadczywszy, że ja wyraźnie S w e w ó w od S z w a b ó w odróżniam, i poprosiwszy, ażeby się lepiéj nad tą rzeczą zastanowić raczył, odebrałem w liście pod dn. 2 Lutego 1860 z Brusiłowa (Bruxelles), datowanym odpowiedź: n i e d o s t r z e g ł e m, ż e w d z i e l e s w e m o d d a l i ś c i e S z w a b ó w T e u t o n o m, z a t r z y m u j ą c j e d y n i e S w e w ó w S l a w o m. C z e g ó ż b o w y m a g a c i e p o m n i e. S p r ó c h n i a ł y k l o c ś w i e c i s i ę f o s f o r y c z n y m ś w i e c ą c ś w i a t e ł k i e m, n i e z a z i e l e n i e j e w i ę c é j.

24) Komes c o m m u n i c a t o c o n s i l i o m a j o r i b u s, m a g n a t e s W r a t i s l a v i e n s i s (urbis) Gallus 141. Zbigniew królewic. ma mowę a d p o p u l u m (Wratisl.) t u m u l t u a n t e m, tamże 163.

pożyczkowego dla przemysłowców miasta Poznania. Jestto Towarzystwo urządzone na podobę owych przez Schulze-Delitsch pozakładanych. Celem jego jest, wedle § 1. statutów w Roczniku w mowie będącym wydrukowanych: udzielanie członkom pożyczek w gotówce ku polepszeniu ich bytu przez rozwinięcie i podniesienie przemysłu, któremu się oddają; § 2. fundusze Tow. zbierane będą za pomocą: a) składek członków, b) pożyczek zaciąganych przez Tow. z odpowiedzialnością solidarną wszystkich członków, wszakże z ograniczeniem w § 9 wyrażonem, który orzeka, iż każdy członek winien przyjąć solidarną odpowiedzialność za pożyczki Tow. zaciągnięte, jednakże tylko do wysokości pewnéj przez siebie dobrowolnie oznaczonéj sumy; pożyczający płaci, według § 8 c., 8 procent a w razie zwłoki w wypłacie 10 od 100.

W Roczniku nieznajdujemy sprawozdania z kasy i czynności Towarzystwa pożyczkowego, niewiemy przeto, jakie są skutki jego działalności. Wnosząc wszakże z rezultatów, jakie za pomocą podobnych kas osiągnął Schulze-Delitsch, niewątpimy, że przy troskliwéj staranności i baczności Dyrekcyi i tutejsze towarzystwo z czasem najzbawienniejszy wpływ wywrze. Otóż gdyby do niego przystąpili wszyscy nasi obywatele, mieszczanie a nawet i włościanie, albo gdyby więcéj takowych Towarzystw utworzono po prowincyi i gdyby uruchomiono procent od pożyczek płacić się mający — uruchomionoby zarazem i wszystkie dotąd martwo w ręku Polaków spoczywające kapitały i wyrwanoby naszych z rąk lichwiarzy. Bo jeżeli dziś swój swemu pieniędzy pożyczyć niechce, to jedynie dla tego, że woli pobierać choć najmniejszy, ale pewny procent od swych papierów, niż wystawić się na niebezpieczeństwo nieodbierać żadnego i utracić kapitał.

Jeżeli zaś będzie miał zabezpieczony kapitał solidarnością wszystkich członków Towarzystwa, jeżeli będzie mógł dostawać od niego regularnie i bez osobistych nieprzyjemności i styczności z dłużnikiem zamiast 3ch lub 4ch 5, 6, 7, 8 albo i więcéj procent, to zdecyduje się do wydania swoich pieniędzy na operacye finansowe Towarzystwu, które pożyczając pieniędzy członkom z swéj kasy po 8, 10 i więcéj procent zawsze jeszcze będzie im świadczyło dobrodziejstwo w porównaniu z lichwiarzami, którzy nietylko że najczęściéj dwa razy tyle biorą, ale szczególnie w razie nie uiszczenia na czas wexlów zupełnie swych wierzycieli rujnują. Wydobycie naszych z ręku lichwiarzy i uruchomienie martwych kapitałów zostających w ręku Polaków byłoby niezmierną korzyścią dla naszego społeczeństwa. Nie widzę jednakże śladów w Roczniku, ażeby się Towarzystwo tego rodzaju kwestyami trudniło. Nie było też ani przedmiotem prelekcyi ani przedmiotem debat Towarzystwa założenie kontoru na akcye w celu zakupywania surowych materyałów dla rzemieślników i wiejskich obywateli, albo też agentury obywatelskiéj założonéj na akcye przez właścicieli dla pośredniczenia w kupnie i sprzedarzy drzewa, zboża, wełny, spirytusu, wiosek, domów, w pożyczaniu i wypożyczaniu pieniędzy. Nie widzę śladu w Roczniku, ażeby sprawa założenia Domu zleceń i Towarzystwa Tellus przechodziła przez debaty Towarzystwa przemysłowego. Sądzę zaś, że jak z jednéj strony niema kompetentniejszego forum od Towarzystwa przemysłowego, składającego się z dziedziców, kupców, fabrykantów, techników, prawników, uczonych, agentów, rzemieślników, w któremby praktyczność tego rodzaju przedsiewzięć ocenić i właściwy kierunek im nadać można — tak z drugiéj strony jestem zdania, że niema dla Towarzystwa, przemysłowem się nazywającego, właściwszych przedmiotów zajęcia, jak rozbieranie tego rodzaju kwestyi.

Nie byłoby może od rzeczy, ażeby w lokalu Tow. urządzono skrzyneczkę, w którąby członkowie rzucali karteczki z tematami odnoszącemi się do bieżących kwestyi przemysłu, w jakich ze względu na swoje własne przedsiewzięcia albo ze względu na sprawy ogólne chcieliby się zainformować. Dyrekcya mniéj właściwe i ważne mogłaby pomijać, dla innych wyznaczać komisye do sprawozdania i oznaczać następnie i w pismach publicznych oznajmiać dzień do brania ich pod dyskusyą tak, ażeby i zewnętrzni członkowie w niéj udział brać mogli. Otóż, jak sądzę, byłby to może jeden ze środków zainteresowania naszego społeczeństwa dla rzeczy przemysłu, i zebrania zarazem najszacowniejszych rozpraw do Roczników Towarzystwa, któreby mogły i powinny stać się z czasem organem i powagą dla przemysłowców naszego kraju.

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi.

Zdawało się, że po ostatnim liście na długi czas rozbrat uczynić przyjdzie z nekrologią w Galicyi. Wymieniłem wam wszystkich zmarłych w ostatnim dwuleciu — aliści ledwie ukończyłem pisanie, przybywa nowy poczet zmarłych pisarzów. Tymi są: Lubieniecki, Pomezańska i Karól Soczyński. — Pomezańska Marya z Chłędowskich urodzona 1806, umarła w Równem, w obw. Sanockim, dnia 15 Lutego 1862. O jéj literackich zasługach pisano w rozprawie: Polki literatki w czasop. Niewiasta r. b. Pomezańska głównie znaną jest z trzech tomowéj powieści: Gertruda Komorowska. Lwów 1853 (w r. 1856 przedrukowano okładkę jako niby drugą edycyą), napisanéj bez wprawy pisarskiéj i wadliwéj co do stylu. Recenzye o téj powieści (Leop. Bobrowska w Czasie 1854 r., Dziennik liter. 1853 i Bartoszewicza w Dzien. Warsz. 1854) wyszukiwały dodatnią stronę, ale znalazły więcéj ujemnéj. Również słabo są napisane drobne jéj obrazki: Wilia Ś. Jędrzeja (Dziennik Mód. Paryż 1843), Porękawiczne (tamże 1845), Obraz fantastyczny (tamże 1846), Czarne pierścienie (w Rozm. Lwow. 1845), Parter (w Dzien. liter. 1853), Kilka godzin w Krośnie (tamże), Nie ufaj sobie (w Nowinach 1854), Jarmark w Krośnie (w Dzien. Mód 1844), Dwie Nieboszczki (w Czasie 1854). Z okazyi sprawiedliwéj krytyki jéj powieści p. t.: Uczynek polemizowała r. 1849 w Tygodn. polskim z Hil. Meciszewskim, redaktorem Polski; z okazyi zaś rozbioru dzieła Ziemięckiéj Myśli o wychowaniu kobiet, polemizowała z nią Henryka Krawicka (w Dzien. Mód, Paryż 1844). W rękopismach miała zostawić obszerniejsze prace. Jako powieściopisarka nie wyróżniła się z tłumu zwykłych talentów; jednakowoż już i w tem zasługa, że pisała, a to w duchu narodowym, gorąco

kraj kochając. Prowincya ta ma tak mało kobiet pióra, kobiet wyższego literackiego wykształcenia, że już przez sam wzgląd na to, powinniśmy uczcić każdy występ niewieściego pióra i wspierać jego postępy.

Soczyński (jak się wywodził Soccini, Soczyn, Soczini) Karól Teodor umarł 12 Marca 1862 roku w Krakowie, mając około 70 lat. Był on synem Wojciecha Soczyńskiego, który około r. 1774 przybył z Transylwanii i osiadł w Krakowie; tu zmarł zostawiwszy czterech synów, między którymi odznaczył się pułkownik Soczyński, jeszcze żyjący żołnierz Napoleoński. — Karól Soczyński podał dokładną autobiograficzną wiadomość o sobie w T. III. Gąsiorowskiego Zbiór wiadomości do historyi lekarskiéj w Polsce (s. 319—324), w któréj nie szczędził pochwał dla siebie, a które nie z zupełną ufnością można powtarzać. Był on od r. 1815 profesorem przy uniwersytecie Jagiellońskim, lecz w r. 1833 oddalony, co było powodem bezimiennéj napaści na innych kolegów w pisemku: Uniwersytet Jagielloński zreorganizowany w r. 1833. Solura (Kraków u Gieszkowskiego) 1834 r. w 8ce str. 31, które to pisemko, nie wiem, czy słusznie, przypisywano Soczyńskiemu. Broszurę tę cenzura skonfiskowała i ukazała się ona w obiegu dopiero w r. 1848. Również zatargi uniwersyteckie wywołały z jego strony ostre pociski przeciw Józ. Brodowiczowi Drowi w broszurze: Upominek zawiadującemu kliniką dany (Kraków) 1834 w 8ce, str. 18. W r. 1848. występował z artykułami bezimiennemi (Jasnogórski) przeciw byłym kolegom swoim, czyniąc im hańbiące a wymyślone przez siebie zarzuty, wypierając się potem tego. Z literackich prac pozostawił: Rozprawa o morze Jana Lerneta, przekład z łacińskiego (oddruk z Rocznika Tow. Przyj. nauk Tom XI. s. 1—258). Sposób robienia wody żywicznéj, téjże używanie i skutki pomyślne. Kraków 1824 w 8ce, str. 16. O szpitalach paryzkich z listów D. Soczyńskiego, podał wiadomość Dr. Bergonzoni (w Pamiętn. Warsz.), Rozprawa o dyamentach (w Roczn. Tow. Nauk. Krak.). O leksykonie sztuk pięknych przez Soczyńskiego Karóla, senatora, w 24ch tomach wypracowanym, słów kilkanaście, napisał P. W. F. K. Kraków, 1858 str. 40 w 8ce. Dziełko to nie było w handlu. W niem podał, że przygotował do druku dzieło o 3,000 arkuszach. Jeźli to jest prawdą, że tak gruby złożył rękopis, nie wielka szkoda, że go nie wydał. Z treści broszury widno, ile w niem urojeń, ile nieprawdy. — Namiętnie spolszczał nazwiska mistrzów zagranicznych, fabrykując z nich artystów Polaków. — Nie mając żadnéj na to logicznéj i historycznéj podstawy. — Pisał o tem L. S. w dodat. mies. do Czasu r. 1858 r., pisała i Gaz. Warsz. 1858 N. 251. Drobne artykuły umieszczał Soczyński w Pamiętniku Warszaws. (recenzye dzieł lekarskich), w Dzienniku Wileńskim (o karle Bebe), w Pszczółce Krakowskiéj, na któréj atoli redakcyą nie miał żadnego wpływu, choć to twierdzi w powołanem wyżéj dziele Gąsiorowskiego; pisywał do Pamiętn. farmaceutycz., Kraków 1834; do Gońca, Kraków 1829—30; do pamiętn. technol. Piast; do Przyjaciela ludu (rok V). — Miał mieć w rękopismach: Dziennik z kilkoletniéj podróży po Europie. Opis Paryża i jego instytucye. Hydrografia wód. Technologia praktyczna. Chirurgia. Farmakodynamiki. Formularz. Aforyzmy Hipokratesa (przekład). Przekład niektórych pism Celsa, Franka, Hufelanda. Opis kopalni Bochni, Wieliczki i Szwoszowic. Karpaty w r. 1825. Sztuka jeżdżenia wierzchem i chodowania koni i t. p. i inne prace. Zarzucał też, iż słownik lekarski opracowany przez Majera i Stobla, profesorów głębokiéj nauki i wielkiéj zasługi, jest przez tychże przywłaszczoną sobie jego pracą; bezzasadnemu i urojonemu temu twierdzeniu nawet Gąsiorowski nie uwierzył (str. 323 III), lubo ten skwapliwie i bez krytyki drukował wszystko, cokolwiek podpadło mu pod rękę.

Lubieniecki Julian umarł 13 Marca 1862 roku w Przemyślanach, mąż niemałéj zasługi we względzie rozpowszechnienia zamiłowania chodowli pszczół. — Założył u siebie szkołę pszczolnictwa, w któréj wykształcił kilku uzdolnionych uczniów. Zwolennik systemu Dzierżona, walczył o lepszość systemu, z księdzem Naumowiczem, który występował przeciw niemu po czasopismach. Lubieniecki wydał dzieła: Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników. Lwów 1859, T. 3. Pasieka w ulach Dzierżona. Jak budować najlepsze i najtańsze prawdziwe ule Dzierżona i jak osadzać i pielęgnować w nich pszczoły sposobem najprostszym. Lwów 1856 w 8ce. Dzieło to wyszło w przekładzie czeskim w Pradze 1858. Wyjaśnienie artykułu X. Jana Naumowicza, czy wyprowadzenie Dzierżonów w kraju naszym jest potrzebnem i praktycznem. Lwów 1860 w 4ce str. 8. Oprócz tego pisywał rozprawy do pism czasowych, jako to: do Przyjaciela domowego w latach 1855, 1856 i 1857, do Dodatku tygodniowego, do Gazety Lwowsk. 1857—1858, i w rozprawach Tow. Gospod. Galicyj. T. XIX, w których roztrząsał przyczyny upadku pszczolnictwa krajowego, rzecz o pomnożeniu miodności pasieki, o zazimowaniu pszczół, podawał wykaz dochodu rocznego z pasiek i sprawozdanie ze szkoły w Przemyślanach. Rozbiór dzieła Lubieckiego ukazał się w Tygodniku róln. przemysł. krak. 1856 r.

W Poznaniu nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, czcionkami Deckera i Spółki 1862 wyszły co tylko Przykłady do tłómaczenia z greckiego na polskie i z polskiego na greckie, zastósowane do gramatyki Cegielskiego, przez A. Mierzyńskiego, doktora filozofii i nauczyciela przy gimnazyum Mariańskiem w Poznaniu; — na tytule powiedziano ze słowniczkiem, na okładce jednakże dodano, że słowniczek do Przykładów tych należący dodany będzie bezpłatnie i wyjdzie w ciągu 3 tygodni. Oczywiście, szło tak autorowi, jak i nakładcy o to, ażeby jak najprędzéj dostawić, choć tymczasowo bez słowniczka, szczególnie szkołom w Kongresówce, tego rodzaju książeczki, dotąd wcale nieistniejącéj, a obecnie tak bardzo im potrzebnéj.

W Poznaniu w komisie i czcionkami Ludw. Merzbacha wyszedł co dopiero: Pogląd na najbliższą przyszłość świętego kościoła katolickiego. Jest-to pismo Irwingianów.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.